



BRUNO SCHULZ

---

# Ostatnia ucieczka ojca

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska



BRUNO SCHULZ  
SANATORIUM POD KLEPSYDRĄ

## *Ostatnia ucieczka ojca*

Było to w późnym i zatroskanym okresie zupełnego rozprzężenia, w okresie ostatecznej likwidacji naszych interesów. Szyld zdjęty był już dawno znad drzwi naszego sklepu. Przy na wpół spuszczonej żaluzjach prowadziła matka pokątny handel resztkami. Adela wyjechała do Ameryki. Mówiono, że okręt, którym płynęła, zatonął i wszyscy pasażerowie stracili życie. Nie sprawdziliśmy nigdy tej pogłoski, wieść o dziewczynie zaginęła, nie słyszeliśmy już więcej o niej. Nastąpiła nowa era, pusta, trzeźwa i bez radości — biała jak papier. Nowa służąca, Genia, anemiczna, blada i bezkostna, snu-

ła się miękko po pokojach. Gdy ją było pogłaskać po plecach, wiła się i przeciągała jak wąż i mruczała jak kotka. Miała mętnobiałą cerę i nawet pod powieką emaliowych oczu nie była różowa. Przez roztargnienie robiła niekiedy zaprażkę<sup>1</sup> ze starych faktur i kopiałów<sup>2</sup> — mdłą i niejadalną.

W tym czasie ojciec mój umarł był już definitywnie. Umierał wielokrotnie, zawsze jeszcze nie doszczętnie, zawsze z pewnymi zastrzeżeniami, które zmuszały do rewizji tego faktu. Miało to swoją dobrą stronę. Rozdrabniając tak śmierć swą na raty, oswajał nas ojciec z faktem swego odejścia. Zobojętnieliśmy na jego powroty, coraz bardziej zredukowane, za każdym razem żałośniejsze. Fizjonomia<sup>3</sup> już nieobecnego rozeszła się niejako w pokoju, w którym żył, rozgałęziła się tworząc w pewnych punktach przedziwne węzły podobieństwa o nieprawdopodobnej wyrazistości. Tapety imitowały w pew-

---

<sup>1</sup>zaprażka — zasmażka. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>kopiał — książka lub zeszyt, do którego przez kalkę wpisuje się kopie dokumentów. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>fizjonomia (daw.) — twarz. [przypis edytorski]

nych miejscach drgawki jego tik, arabeski<sup>4</sup> formowały się w bolesną anatomię jego śmiechu, rozłożoną na symetryczne członki jak skamieniały odcisk trylobita<sup>5</sup>. Czas jakiś obchodziliśmy w wielkim promieniu futro jego, podbite tchórzami. Futro oddychało. Popłoch zwierzętek wkąsanych w siebie i wszytych przelatował przez nie w bezsilnych drgawkach i gubił w fałdach błamów<sup>6</sup>. Przyłożywszy ucho, można było słyszeć melodyjne mruczenie zgodnego ich snu. W tej formie dobrze wygarbowanej, z tym lekkim zapachem tchórzy, mordy i nocnych rui<sup>7</sup> mógłby był przetrwać lata. Ale i tu nie wytrwał długo.

Pewnego razu matka przyszła z miasta z miłą skonsternowaną<sup>8</sup>. — Popatrz, Józefie — rzekła — co za przypadek. Złapałam go na schodach skaczącego ze stopnia na stopień. — I unio-

---

<sup>4</sup>*arabeska* — symetryczny, geometryczny ornament ze stylizowanych motywów roślinnych. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*trylobit* — małe, prehistoryczne zwierzę morskie. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*błam* — pęk zszytych futer zwierzęcych. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*ruja* — okres wzmożonego pobudzenia seksualnego u samicy ssaka (np. kota). [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*skonsternowany* — zakłopotany. [przypis edytorski]

sła chusteczki znad czegoś, co trzymała w talerzu. Poznałem go od razu. Podobieństwo było nie do zapoznania<sup>9</sup>, choć był teraz rakiem czy wielkim skorpionem. Potwierdziliśmy sobie to oczyma, głęboko zdumieni wyrazistością tego podobieństwa, które poprzez takie przemiany i metamorfozy narzucało się jeszcze wciąż z nieodpartą wprost siłą. — Czy żyje? — zapytałem. — Rozumie się, ledwo mogę go utrzymać — rzekła matka — czy mam go puścić na podłogę? — Postawiła talerz na ziemi, i, pochyleni nad nim, oglądaliśmy go teraz dokładnie. Zakłęśły między wieloma swymi kabłąkowatymi nogami, przebierał nimi nieznacznie. Uniesione nieco szczypcy i wąsy zdawały się nasłuchiwać. Przechyliłem miskę i ojciec wyszedł ostrożnie, z pewnym wahaniem na podłogę, ale dotknąwszy płaskiego gruntu pod sobą, pobiegł nagle wszystkimi swymi kilkunastoma nogami, klekocąc twardymi kostkami członkonoga. Zagrodziłem mu drogę. Zawahał się, dotknąwszy falującymi wąsami przeszkody,

---

<sup>9</sup>zapoznać — zapomnieć, tu: nie zauważyć. [przypis edytorski]

po czym uniósł szczypcę i skręcił w bok. Daliśmy mu biec w obranym kierunku. Z tej strony żaden mebel nie mógł mu dać schronienia. Tak biegnąc w falistych drgawkach na swych rozlicznych nogach, dotarł do ściany i nim zdołaliśmy się spostrzec, wbiegł na nią lekko, nie zatrzymując się, całą armaturą<sup>10</sup> odnóży. Wstrząsnąłem się z instynktowną odrazą śledząc wielocłonkową wędrówkę, posuwającą się z łopotem po papierowych tapetach. Ojciec tymczasem doszedł do małej wmurowanej szafki kuchennej, przez chwilę przegiął się na jej krawędzi, badając szczypcami teren wewnątrz szafki, po czym wlaź cały do środka.

Poznawał jakoby na nowo mieszkanie z tej nowej krabiej perspektywy, recypował<sup>11</sup> przedmioty, być może węchem, gdyż mimo dokładnych oględzin nie mogłem wysledzić u niego żadnego organu wzroku. Zdawał się zastanawiać nieco nad przedmiotami spotykanymi na swej drodze, zatrzymywał się przy nich, doty-

---

<sup>10</sup>*armatura* — tu konstrukcja podtrzymująca a. podpierająca coś. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*recypować* (z łac.) — postrzegać. [przypis edytorski]

kając ich lekko falującymi węsami, obejmował je nawet, jakby próbując, szczypcami, zawierał z nimi znajomość i dopiero po chwili odłączał się od nich i biegł dalej, wlokąc za sobą odwłok, lekko uniesiony nad podłogą. Tak samo postępował z kawałkami chleba i mięsa, które rzucaliśmy mu na podłogę w nadziei, że się nimi pożywi. Obmacywał je tylko pobieżnie i biegł dalej, nie domyślając się w tych przedmiotach rzeczy jadalnych.

Można było myśleć, widząc te jego cierpliwie rekonesanse na obszarze pokoju, że czegoś szuka zawzięcie i niezmordowanie. Od czasu do czasu biegł w kąt kuchni, pod beczkę z wodą, która przeciekała, i doszedłszy do kałuży, zdawał się pić. Niekiedy zapodziewał się na całe dni. Zdawał się doskonale obywać bez jedzenia i nie zauważyliśmy, żeby wskutek tego tracił coś na objawach żywotności. Z mieszanymi uczuciami wstydu i odrazy żywiliśmy za dnia tajoną obawę, że mógłby nas w nocy odwiedzić w łóżku. Ale to nie zdarzyło się ani razu, chociaż za dnia wędrował po wszystkich meblach

i lubił zwłaszcza przebywać w szparze między szafami a ścianą.

Pewne objawy rozumu, a nawet pewnej figlarnej swawolności nie dawały się przeoczyć. Nigdy na przykład nie omieszkał<sup>12</sup> ojciec w porze posiłku pojawić się w jadalni, chociaż jego udział przy obiedzie był czysto platoniczny. Jeśli drzwi jadalni podczas obiadu były przypadkiem zamknięte, a ojciec znajdował się w sąsiednim pokoju, chrobotał tak długo pod drzwiami, biegnąc tam i z powrotem wzdłuż szpary, aż póki mu nie otworzono. Później nauczył się wsuwać w tę dolną szparę drzwi szczypcę i nogi i po nieco forsownych chybotach ciała udawało mu się przepchać bokiem popod drzwiami do pokoju. To zdawało się go cieszyć. Nieruchomiał wtedy pod stołem, leżał całkiem cicho, pulsując tylko odwłokiem. Co oznaczało to rytmiczne pulsowanie błyszczącego odwłoka, nie mogliśmy odgadnąć. Było to coś ironicznego, nieprzyzwoitego i złośliwego, co zda-

---

<sup>12</sup>*omieszkać* — zaniechać jakiegoś działania, zrezygnować z czegoś. [przypis edytorski]



wało się wyrażać zarazem jakąś niską i lubieżną satysfakcją. Nemrod, nasz pies, podchodził do niego powoli i bez przekonania, wachał ostrożnie, kichał i odchodził obojętnie, nie wyrobiwszy sobie zdecydowanego sądu.

Rozprężenie w naszym domu zataczało coraz szersze kręgi. Genia spała po całych dniach, jej smukłe ciało falowało bezkostnie głębokim oddechem. Znajdowaliśmy często w zupie szpilki od nici, które wrzucała wraz z jarzyną przez nieuwagę i dziwne roztargnienie. Sklep otwarty był *in continuo*<sup>13</sup> dniem i nocą. Wyprzedaż przy na wpół spuszczonej żaluzji brała dzień w dzień swój zawiły bieg wśród targów i perswazyj. Na domiar przyjechał wuj Karol.

Był dziwnie zdetonowany<sup>14</sup> i małomówny. Oświadczył z westchnieniem, że po ostatnich smutnych doświadczeniach postanowił zmienić tryb życia i zabrać się do studium języków. Nie wychodził z domu, zamknął się w ostatnim pokoju, z którego Genia ściągnęła wszystkie

---

<sup>13</sup>*in continuo* (łac.) — ciągle. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*zdetonowany* (daw.) — pozbawiony pewności siebie. [przypis edytorski]

dywany i makaty, pełna dezaprobaty dla nowego gościa, i zagłębił się w studium starych cenników. Kilkakrotnie usiłował złośliwie nadeptać ojcu na odwłok. Z krzykiem i przerażeniem zabroniliśmy mu tego. Uśmiechał się tylko do siebie złośliwie, nieprzekonany, podczas gdy ojciec, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, zatrzymywał się z uwagą nad jakimiś plamami na podłodze.

Ojciec mój, chyży i ruchliwy, jak długo stał na nogach, dzielił ze wszystkimi skorupiakami tę właściwość, że przewróciwszy się na grzbiet, stawał się zupełnie bezbronny. Przykry był to i żałosny widok, gdy przebierając rozpaczliwie wszystkimi odnóżami, wirował bezradnie na grzbiecie dookoła własnej osi. Nie można było bez przykrości patrzeć na tę zbyt wyraźną i artykułowaną, bezwstydną niemal mechanikę jego anatomii, na wierzchu niejako leżącą i niczym nie osłoniętą od strony nagiego, wielocłonkowego brzucha. Wujka Karola podrywało aż w takich chwilach, żeby go przydeptać. Biegaliśmy na ratunek i podawaliśmy ojcu ja-

kiś przedmiot, którego chwycił się kurczowo szczypcami i odzyskiwał zręcznie normalną pozycję, puszczając się natychmiast w bieg dookolny błyskawicznym zygzakiem, ze zdwojoną szybkością, jak gdyby chciał zatrzeć wspomnienie kompromitującego upadku.

Z przykrością muszę się przezwyciężyć, ażeby opowiedzieć zgodnie z prawdą niepojęty fakt, przed którego rzeczywistością wzdraga się cała moja istota. Do dziś dnia nie mogę pojąć, że byliśmy w całej rozciągłości świadomymi sprawcami tego faktu. W tym oświetleniu nabiera to zdarzenie cech jakiejś dziwnej fatalności. Albowiem fatalność nie omija naszej świadomości i woli, ale włącza je w swój mechanizm tak, że dopuszczamy i przyjmujemy jak w letargicznym śnie rzeczy, przed którymi wzdragamy się w normalnych warunkach.

Gdy wstrząśnięty dokonany fakt, pytałem z rozpaczą matki: — Jak mogłaś to uczynić! Gdyby to przynajmniej Genia była zrobiła, ale ty sama... — matka płakała, łamała ręce, nie mogła dać odpowiedzi. Czy myślała, że oj-

cu tak lepiej będzie, czy widziała w tym jedynie wyjście z beznadziejnej jego sytuacji lub czy działała po prostu w niepojętej lekkomyślności i bezmyślności?... Fatum znajduje tysiąc wybiegów, gdy chodzi o przeforsowanie jego niepojętej woli. Drobne jakieś chwilowe zaćmienie naszego umysłu, moment zaślepienia czy niedopatrzienia wystarczy, ażeby przemycić czyn między Scyllą a Charybdą<sup>15</sup> naszych decyzji. Potem można bez końca *ex post*<sup>16</sup> interpretować i tłumaczyć motywy, dociekać pobudek — fakt dokonany pozostaje nieodwołalny i raz na zawsze przesądzony.

Opamiętaliśmy się i otrząsnęli dopiero z naszego zaślepienia, gdy wniesiono mego ojca na półmisku. Leżał wielki i spuchnięty wskutek ugotowania, bladoszary i galaretowaty. Siedzieliśmy w milczeniu jak struci. Tylko wuj Karol sięgnął widelcem do półmiska, ale opuścił go niepewnie w pół drogi, spoglądając na nas ze

---

<sup>15</sup>*między Scyllą a Charybdą* (mit. gr.) — wobec konieczności wyboru między dwoma złymi alternatywami (dosł. mowa o potworach morskich, między którymi przepływał Odyseusz). [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*ex post* (łac.) — po fakcie. [przypis edytorski]



zdziwieniem. Matka kazała odstawić półmisek do salonu. Tam leżał na stole pokrytym kapą pluszową, obok albumu z fotografiami i mechanicznej katarzynki z papierosami, leżał omijany przez nas i nieruchomy.

Nie na tym jednak miała się zakończyć ziem-  
ska wędrówka mego ojca i ten ciąg dalszy, to przedłużenie historii poza, zda się, już ostateczne i dopuszczalne granice — jest najboleśniej-  
szym jej punktem. Czemuż nie dał wreszcie za-  
wygraną, czemuż nie uznał się w końcu za po-  
konanego, gdy już naprawdę miał wszelkie po-  
wody do tego i los nie mógł już pójść dalej  
w doszczętnym pogwałceniu go? Po kilku ty-  
godniach nieruchomego leżenia skonsolidował  
się jakoś w sobie, zdawał się jakby przycho-  
dzić pomału do siebie. Pewnego ranka zasta-  
liśmy półmisek pusty. Jedna tylko noga leżała  
na brzegu talerza, uroniona na zastygłym so-  
sie pomidorowym i galarecie stratowanej jego  
ucieczką. Ugotowany, gubiąc nogi po drodze,  
powłókł się ostatkami sił dalej, w bezdomną

wędrówkę, i nie ujrzeliśmy go więcej na oczy.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/schulz-sanatorium-pod-klepsydra-ostatnia-ucieczka-ojca>

Tekst opracowany na podstawie: Bruno Schulz, Sklepy cynamonowe; Sanatorium Pod Klepsydrą, Biblioteka Klasyki, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aneta Rawska, Marta Niedziałkowska, Paweł Koziół.

Okładka na podstawie: Kościół paraf. w Drohobyczu, autor nieznany (Drohobycz. Album z rysunkami miasta), domena publiczna

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły](#) na stronie Fundacji.